Biblioteka Narodowa
Warszawa

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Grodno Środa 6 Czerwca 1934 r.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH № 155

Anglja nie płaci długów Ameryce

Od lat szereg państw ugina się pod ciężarem długów wojennych, czy też nieco późniejszych, zaciągniętych w Ameryce. Polska np. winna jest Ameryce za pomoc żywnościową oraz artykuły odzieżowe, dostarczone w okresie wojny z bolszewikami. Zapaciliśmy za to siono i jeszcze bardziej słone są procenty z tytułu tego długu.

Jak długo sytuacja gospodarcza była znośna, żadno państwo nie uchylało się od wykonania tych niejednokrot nie bardzo ciężkich zobowiązań. W miarę jednak pogarszania się sytuacji gospodarczej rozlegały się głosy, domagające się rewizji długów amerykańskich. Wskazywano m. in., że Ameryka jedna zarobiła dobrze na wojnie, podnoszono, że ciężar długów przyczynia się do zmniejszenia siły nabywczej poszczególnych państw, a więc Ameryka jako eksporter traci na tem, dalej przypływ gotówki nie ma wpływu na sytuację w Ameryce, gdyż niema możności kredytowania tych sum, a więc leżą jedynie bezużytecznie.

W miarę zaostrzenia się kryzysu głosy protestu przeciwko długom amerykańskim stawały się powszechniejsze i głośniejsze. W tych warunkach prez. Hoover wystąpił ze swoim znanym wnioskiem udzielenia moratorjum rocznego na wszystkie długi międzypaństwowe. Państwa dłużnicze odetchnęły, widząc w tem zapowiedź rokowań w sprawie uregulowania zagadnienia długów. Nadzieje okazały się złudne. Prezydent Hoover okazał się nieustępliwy w kwestji długów i po upływie rocznego moratorjum żądał spłacenia należności. Jedynie bardzo nieliczne państwa uiściły przypadającą ratę, niektóre wpłaciły jedynie symboliczne sumy na dowód, że prag ną płacić, ale nie mogą tego w tej chwili uskutecznić. Dawali więc jedynie zaliczki.

Do tego rodzaju państw należała potężna i bogata Anglja. W międzyczasie nastąpiła zmiana na fotelu prezydenckim w Ameryce, ale stanowisko w sprawie długów nie uległą zmianie, jakkolwiek sytuacja gospodarcza uległa znacznemu pogorszeniu.

W przyszłym tygodniu przypada (15 czerwca) znowu kolejna rata długów amerykańskich. Rząd Stanów Zjednoczonych rozesłał noty z przypomnieniem terminu płatności i wysokości należnej sumy, podobnie, jak czynią to prywatne banki. W poszczególnych krajach rozpoczęła się już wymiana zdań w tej sprawie. Zastanawiano się co robić? Sytuacja jest o tyle poważna, że przed kilkoma tygodniami Kongres uchwalił ustawę, mocą której nie wolno udzielać w Ameryce pożyczek państwom, które nie spłacają swoich należności z tytułu pożyczek.

W tej atmosferze ogłoszona została nota rządu angielskiego. Oświadcza ona jasno, że Anglja nie wpłaci nawet zaliczki, gdyż uważa za konieczne ostateczne załatwienie długów. Stanowisko najpoważniejszego dłużnika Ameryki wywołało olbrzymie wrażenie w kołach finansowych i politycznych. Panuje ogólne przekonanie, że Ameryka zapewne zaproponuje w najbliższym czasie podjęcie rozmów w sprawie długów. Na to nadaremnie czeka wiele państw od kilku lat.

Prof. Szmidt przybył do Moskwy

MOSKWA (Tel. wł.) — Wczoraj rano na dworzec Białorusko-Bałtycki przybył pociągiem warszawskim kierownik słynnej wyprawy arktycznej, prof. Szmidt.

Na spotkanie bohatera Arktyki wyległa niemal cała Moskwa. Peron dworca przystrojony olbrzymią ilością kwiecia i zieleni, spowity czerwonemi flagami, był przepełniony publicznością. — Wśród spotykających prof. Szmidta byli przedstawiciele wszystkich akredytowanych przy rządzie sowieckim poselstw.

Gdy pociąg stanął na peronie, z piersi tysięcy ludzi wyrwało się głośne: — Hurra!

Podchwyciły je tłumy, stojące przed dworcem i wzdłuż głównej ulicy Moskwy, ulicy Gorkija (b Twerska).

Prof. Szmidt z trudem przedostał się do oczekujących nań przedstawicieli rządu, komisarzów Kujbyszewa i Unszlichta, którzy powitali bohatera Arktyki w imieniu partji i Stalina. Następnie nastąpiło przywitanie z rodziną. W czasie powitania z żoną i dziećmi, uczony został obrzucony wiązankami kwiatów.

Zkolei prof. Szmidt odebrał raport od dowódcy kompanji honorowej.

Następnie z trybuny ustawionej na placu, wygłosili przemówienia Kujbyszew Unszlicht, oraz przedstawiciele organizacyj politycznych i społecznych.

W odpowiedzi prof. Szmidt wygłosił krótkie przemówienie, w którem potwierdził swój zamiar dalszej pracy w dziedzinie podboju Arktyki.

Po zakończeniu mów przed dworcem, prof. Szmidt odjechał w towarzystwie kom. Kujbyszewa na Kreml, gdzie złoży podziękowanie Stalinowi za szybką i skuteczną akcję ratunkową.

W czasie krótkiej rozmówki z jednym z dygnitarzy sowieckich prof. Szmidt oświadczył, że przejazd przez Europę zostawił na nim bardzo miłe wrażenie, a zwłaszcza przejazd przez Polskę, gdzie przywitano go z niezwykłą serdecznością i sympatją.

„Konferencja Pokoju"

Taką instytucję stałą proponuje Litwinow

GENEWA. (P.A.T.). Komisarz Litwinow ujął w formie rezolucji swój program nadania Konferencji rozbrojeniowej charakteru stałej konferencji pokojowej i przedłożył odnośny tekst prezydjum Konferencji, które zebrało się wczoraj po południu.

Rezolucja domaga się, aby komisja główna zdecydowała:

1) Podjąć natychmiast przerwane prace nad zbadaniem istniejących propozycyj paktów wzajemnej pomocy i określenia napastnika,

2) Zalecić plenum Konferencji uznanie Konferencji za stałą, nadając jej nazwę „Konferencji Pokoju".

Konferencja ta miałaby cele następujące: a) dalszą pracę nad rozbrojeniem, b) opracowanie układów i powzięcie decyzyj, tworzących nowe gwarancje bezpieczeństwa, c) przyjęcie wszelkich środków zaradczych, mogących zapobiec starciom zbrojnym, d) kontrola i wykonanie konwencji i decyzyj Konferencji, e) konsultacja w wypadku pogwałcenia traktatów międzynarodowych celem utrzymania pokoju.

Deszcze spadły ale za późno

Nie odwrócą one klęski nieurodzaju w Ameryce

CHICAGO (PAT) — W zachodnich stanach, dotkniętych od dłuższego czasu klęską suszy, spadły deszcze. Jednakże według opinji rolników jest już za późno, by deszcze te mogły wpłynąć na polepszenie zbiorów.

Mimo opadów atmosferycznych, daje się jeszcze w szeregu stanów odczuć brak wody.

Umysłowo chora zginęła w płomieniach

W stodole Zelmana Siekierki (wieś Stojagło, powiat mińsko-mazowiecki) pod Warszawą z niewyjaśnionej narazie przyczyny wybuchł pożar. Stało się to o północy, gdy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie. Obok stodoły znajdowały się inne zabudowania, które też szybko objęte zostały płomieniem.

Wiatr był silny. Zapaliły się także zabudowania Tobjasza Siekierki, brata Zelmana. Zbudziła się cała wieś. Na ratunek zleciały straże ogniowe z okolic. Pożar trwał do rana.

Oba gospodarstwa Siekierków spłonęły. Dopiero po pożarze przypomniano sobie, że w stodole spała krewna Siekierków, Małka Januszewska, umysłowo chora. Spłonęła żywcem.

Zwłoki jej znaleziono w zgliszczach zwęglone.

Powódź skutkiem oberwania się chmury

BERLIN (PAT). Z Wrocławia donoszą o strasznem spustoszeniu, wyrządzonem przez oberwanie się chmury w okolicach miasteczka Warty na Śląsku pruskim.

Woda zalała zabudowania gospodarskie, zerwała w całej okolicy mosty, a w jednej z wiosek wdarła się do kościoła. Straty są olbrzymie.

GIEŁDA

Tendencja zniżkowa dla marki niemieckiej i funta angielskiego zaznaczyła się w dniu wczorajszym szczególnie silnie.

W Warszawie notowano dewizę londyńską 26,69, podczas gdy onegdaj kurs jej wynosił 26,88.

Kurs dewizy na Berlin wykazał spadek jeszcze silniejszy, w Warszawie wynosił 203,75, gdy onegdaj 206,60.

Paryż podniósł się z 34,94 na 34,95 pół.

Dolar spadł z 5,30 i jedna czwarta do 5,29 i pół — 5,29 i jedna czwarta.

Wiwat król cygański!

W Wielkich Hajdukach dokonano koronacji wszelkiej cyganerji najmiłościwiej panującego króla Kwieka

WIELKIE HAJDUKI. W dniu wczorajszym Wielkie Hajduki były punktem centralnym Polski. W tej bowiem miejscowości, mieszczącej sławną Hutę Batorego, odbyło się rewelacyjne spotkanie pomiędzy mistrzowskim „Ruchem" a „Garbarnią" i tutaj dokonano aktu koronacji Kwieka Michała, króla cyganów.

Była to szczerozłota koronacja bowiem na teren obozu królewskiego przy ul. Kościuszki wpuszczano ciekawych za biletami wstępu. Ciekawych znalazło się kilka tysięcy. Przez wiele godzin za własne pieniądze łykali ślinkę, przyglądali się uroczystościom i zabawom. Dwór bowiem bawił się królewsko, jak należało.

W gościnę przybyły również delegacje od zaprzyjaźnionych panujących z Rosji, Węgier i Rumunji. Przywieźli królewskie pozdrowienia i upominki. Wszyscy prócz naszych cyganów, w pięknych strojach. Goście byli w safianowych butach, czarnych pluszowych spodniach i bogatych bluzach o huzarskiem szamerowaniu. Kobiety w spódnicach czarnych, pluszowych stanikach i białych jedwabnych bluzkach. U wszystkich jednak migotały cenne brosze względnie dukaty.

Ceremonja koronacji, zapowiadana nawet w prasie, stanowczo sprawiła zebranym zawód. Liczyli na rozległą etykietę i ceremonjał, godny trwałego uśmiechu. Po prostu o godz. 2-ej wyszedł z namiotu piękny, rosły i dzikooki Kwiek Michał, na którego wezwanie zaległa grobowa cisza.

Ubrany był w smoking i cylinder. Stwierdzamy, że na nogach miał lakiery, a nie żółte trzewiki, jak o tem swego czasu donosiła złośliwa konkurencja.

Na dany znak z dalszego namiotu wyszedł ojciec koronowanego. Zdjęto mu cylinder, w miejsce którego umieszczono szczerozłotą koronę. Bez blagi. Na piersi podobnie szczerozłoty, ciężki łańcuch. Na ten widok wielu komorników doznało palpitacji serca. Musiano ich cucić.

Po tej suchej koronacji importowana z Węgier orkiestra odegrała kilka cygańskich romansów, poczem cyganie przed deszczem schowali się do namiotów. Z wnętrza ich dochodził serdeczny śmiech. Chociaż raz mogli się nacieszyć i z uroczystości i z moknącej gromady widzów.

Publiczność pragnęła jednak doczekać się następnego punktu programu — obrządku zaślubin. Gdy zatem promienie słońca na chwilę przedarły chmury, zaczęła się równie sucha ceremonja.

Wyprowadzano z następnego namiotu 12-letnią „pannę" młodą oraz 15-letniego jej oblubieńca. Nie chciano nam podać jej pięknego imienia, natomiast poinformowano, że już posiada dziecinka. Jest to istotnie piękność cygańska.

Ceremonji zaślubin dokonał sam król, czyniąc nad młodą parą niezrozumiałe dla publiczności znaki, oraz wygłaszając do niej w narzeczu cygańskiem mowę. Pyszny był moment, gdy jakaś dobrego serca kobiecina przyniosła starą bieliznę, usiłując ją wręczyć pannie młodej jako upominek dla dziecięcia. Poraz pierwszy w życiu spotkała się z odmową przyjęcia i poznała, co to jest duma królewskiego rodu.

Po ceremonji koronacji oraz zaślubin zaczęła się przy muzyce uczta, trwająca do północy. Pod ciężarem przedniego jadła i napoju uginały się stoły. Okres jedzenia był nader prowokującym dla gapiących się i łykających ślinkę ludzi. Wielu też nie mogło się doczekać oryginalnych tańców cygańskich i klnąc na czem świat stoi, z silnym uciskiem w dołku wróciło do domu.

Nie popsuje to jednak nader dobrej reputacji obozującego w W. Hajdukach królewskiego dworu cygańskiego króla Kwieka. Trzyma on poddanych w garści, nikomu nie dając powodu do narzekań z racji tych czy innych przekroczeń ludzi bez jutra i ojczyzny.

Dwie potworne rajfurki z Żelechowa

W Żelechowie (pow. garwoliński) wybuchła niebywale skandaliczna afera, świadcząca o tem, że w małych miasteczkach kwitnie rozpusta, niemniej sza niż w Warszawie.

Oto policja żelechowska zdemaskowała jaskinie zgnilizny w mieszkaniu niejakiej Wiktorji Szczeblewskiej, która patronowała nierządowi uprawianemu przez 15-letnie dziewczęta.

Skandal żelechowski, smutno świadczący o rozwiązłości obyczajów, pociągnął za sobą aresztowanie trzech osób: Michała Małka, który dopuszczał się czynów nierządnych z niemająca lat 15, Zuzanną S., Szczeblewskiej za ułatwianie w specjalnie do tego celu umeblowanym pokoiku, uprawiania rozpusty z nieletniemi oraz Heleny Tarkowskiej za werbowanie młodocianych osób do zawodowego oddawania się nierządowi, zachecając je do tego widokami dużego zarobku.

Wszystkim trojgu wytoczone zostały procesy, przyczem Szczeblewska i Tarkowska zasiadły na ławie oskarżonych pod pręgierzem uprawiania hańbiącego procederu z chęci zysku, gdyż obie pobierały pieniężne opłaty zarówno od wyzyskiwanych dziewcząt, jak i od „gości", którym streczyły „zielone owoce".

Proces sądowy ujawnił ze wszelkiemi szczegółami niesłychaną demoralizację. Liczni świadkowie dobitnie stwierdzili, że obie rajfurki trudniły się zawodowo stręczeniem do nierządu młodych dziewcząt i ułatwiały Zuzannie S. spotkania sam na sam z mężczyznami, czerpiąc za swe usługi duże zyski.

Nie zaprzeczył tego sam oskarżony Małek, który widział jak część pieniedzy od niego, przeznaczonych na „zapłatę", odbierała Szczeblewska.

Małek, obwiniony głównie o zniewolenie nieletniej, nie przyznał się do tego, twierdząc, że wcale nie znał wieku Zuzanny S., której z wyglądu zewnętrznego można było dać lat 18—19.

Sąd mając możność zobaczenia nieszczęsnej ofiary spelunek żelechowskich, przyszedł do wniosku, że proces nie wykazał, aby Małkowi było wiadomem, że Zuzanna S. nie miała skończonych 15 lat i dlatego uniewinnił go z zarzutu popełnienia przestępstwa.

Natomiast Szczeblewską i Tarkowską skazał po 1 roku więzienia za sutenerstwo i prowadzenie domu schadzek. W tej mierze posłużyły sądowi za podstawę liczne zeznania i wysoce niekorzystna o obu kobietach, opinja policjantów. Wszystko to odtworzyło postacie nikczemnych zbrodniarek i odmalowało warunki, w jakich one dopuściły się czerpania zysków z hańby nieletnich.

Biorąc pod uwagę napięcie złej woli i pobudki przestępstwa, sąd uznał, że tylko niski poziom obu kobiet może tłumaczyć ich proceder.

Szczeblewska i Tarkowska zaapelowały. Sprawa ich była gruntownie rozważana w warszawskiej apelacji. Sąd złagodził im karę do pół roku więzienia, biorąc pod uwagę zeznania Zuzanny S., które ustatnio wypadły na korzyść oskarżonych.

Nie dali ratować płonącej wsi

bo... baba ją obeszła wkółko z modlitewnikiem!

Wyrosła na gruncie ciemnoty wiejskiej i wiary w zabobony, sprawa o niedopuszczenie straży ogniowej do gaszenia pożaru, była przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

Rzadki ten wypadek miał miejsce we wsi Podlipki powiatu sokólskiego. Wybuchł tam pożar zabudowań gospodarza Andrzeja Kundy. Choć ogień zagrażał całej wsi, nikt z mieszkańców nie myślał o ratunku. Przyglądano się tylko z ubocza obojetnie skutkom pożaru. Mało tego. Gdy z sąsiedniej Kuźnicy przybyła z pomocą ochotnicza straż ogniowa, postanowiono nie dopuścić jej do akcji ratunkowej. Rozpoczęła się więc bójka podlipiaków ze strażakami, których pobito i uszkodzono im tabor oraz narzędzia pożarne. Przez ten czas ogień czynił wielkie spustoszenia. Kiedy przybyła inna zkolei straż, już nie jedna zagroda chłopska, a siedem stało w płomieniach. Takie to były opłakane skutki niechęci kmiotków do ratownictwa straży ogniowej.

Nad przyczynami tego zastanawiano się w sądzie wobec wytoczenia gromadnego procesu 11 wieśniakom z pogorzelcem Kundą na czele, o pobicie i niedopuszczenie strażaków do spełnienia przez nich swego obowiązku. Na rozprawie mówiono o tem, że Kunda chciał, aby cała zagroda spaliła się doszczętnie, bo wtedy uzyska pełną asekurację, a znów wieś zainteresowana była w tem, aby nie zapłacić strażakom za pomoc.

Ale to wszystko było dalekie od właściwego motywu. Dopiero w Sądzie Apelacyjnym okazało się, że wieśniacy wierzyli w przesąd wiejski, jakoby całą wieś skazana jest na niechybną zagładę, jeżeli baba okrąży z modlitewnikiem w ręku palącą się chałupę. Gdy zdarzy się taki fakt, wszystkim opadają ręce, bo „i tak niema czego ratować". W Podlipkach żyła staruszka, na utrzymaniu gminy, niezadowolona mocno ze skąpego pożywienia, jakie jej wieśniacy wydzielali. Gdy chałupa Kundy stanęła w płomieniach starowinka wybiegła z gniewem i na oczach zgromadzonych mieszkańców okrążyła trzykrotnie płonącą zagrodę, trzymając książeczkę do nabożeństwa i głośno złorzecząc kmiotkom, że teraz nie będą śmieli gasić pożaru.

W taki to sposób podlipiaki zamarli w osłupieniu, czekając aż zabobonowi stanie się zadość i z ich wioski zostaną tylko zgliszcza.

Za ekscesy ciemnego pospólstwa skazał sąd Kundę na 8 miesięcy, a towarzyszącym mu wieśniaków po 6 miesięcy więzienia, zawieszając wszystkim karę.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6,35 Muzyka z płyt. 6.40 Gimnastyka. 6,55 D. c. muzyki z płyt. 7,05 Dziennik Poranny. 7,10 D. c. muzyki z płyt. 7.20 Chwilka pań domu. 7.30 Rozmaitości. 12,05 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12,10 Fragmenty z popularnej symfonji z płyt. 13,00 Dziennik południowy. 13,05 Koncert Zespołu salonowego. 14,00 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,00 Muzyka z płyt. 16,00 Muzyka lekka. 16,45 Listy od dzieci. 17,00 Transm. II fragmentu VII-ych Międzynarodowych Zawodów Konnych w W-wie: „Nagroda Armji Polskiej" im. Marsz. J. Piłsudskiego. 17,15 Sonata Kreutzerowska L. van Beethovena. 18,00 „Książka i wiedza". 18,15 Melodeklamacje. 18,30 Transm. III fragmentu VII-ych Międzynarodowych Zawodów Konnych w W-wie: „Nagroda Armji Polskiej" im. Marsz. Józefa Piłsudskiego. 18,45 Pogadanka p. t. „Polakom z Zagranicy". 18,55 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 19,00 Rozmaitości. 19,15 Koncert chóru „Echo". 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 „Myśli wybrane" 20,02 Felieton aktualny. 20,12 Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Szwecji. 21,02 Dziennik wieczorny. 21,12 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21,22 „Wieczór Mickiewiczowski" (Tr. z. Wilna). 22,15 „Urzeczenie" 22,30 Muzyka taneczna.

NARODOWE ŚWIĘTO SZWECJI W RADJO

Z okazji narodowego święta Szwecji Polskie Radjo organizuje w środę dn. 6 czerwca o godz. 20.10 okolicznościową audycję. Na program złoża się hymny i przemówienie prof. Stanisława Niewiadomskiego i oraz część koncertowa pod dyr. Józefa Ozimińskiego.

Przeklęte nerwy

(S. F.) Kryzys, ogólny brak gotówki, bezrobocie, wszystko to fatalnie odbija się na nerwach ludzkich.

Do jakiego stopnia ludzie są nerwowi świadczy choćby sprawa p. Kazimierza Storczyka przeciwko p. Wacławowi Foskiewiczowi, o zniewagę czynną.

P. Storczyk jest człowiekiem niezwykle zrównoważonym, spokojnym i w następujący sposób opowiedział przebieg zajścia.

— Tego pana, prosze Sądu, wogóle nigdy nie znałem. Szedłem sobie spokojnie wieczorową porą do domu, aż nagle ten pan podchodzi i ni z tego, ni z owego trzask mnie w pysk! Aż usiadłem na chodnik.

Siedzę więc sobie i myśle: Za co on mnie mógł właściwie uderzyć? Przecież zupełnie bez powodu człowieka w morde nie biją. Jakaś przyczyna musi być.

A ten pan sie nachylił i nic, tylko na mnie patrzy.

Myśle sobie, ciekawe, o co sie rozchodzi. I już sie nawet chciałem spytać, kiedy ten pan sam sie odzywa:

— Przepraszam — powiada. Myślałem, że pan jest kto inny. Omyliłem się.

Widze, prosze Sądu, że zwyczajna omyłka i już sie chciałem podnieść. A ten pan tymczasem, jak mnie, drugi raz w pysk nie trzaśnie! Aż mnie zamroczyło.

I znów usiadłem, jak głupi, bo nie wiedziałem, za co. Pierwszy raz był wyjaśniony. Facet sie omylił i już. Ale za co drugi raz?..

Oskarżony p. Foskiewicz wysłuchał tego opowiadania z opuszczoną głową i gdy p. Storczyk skończył, westchnął ciężko.

— Faktycznie — przyznał się ze skruchą — pijany tego dnia byłem i mnie sie wydawało, że ten pan to jest jeden mój wróg. Ale potem patrze, wcale nie on, tylko zupełnie obcy.

Nerwowy, prosze Sądu, jestem i mnie zgniewało, że sie omyliłem i niewinnego człowieka skrzywdziłem. I taka mnie złość wzięła, że faktycznie drugi raz tego pana w ucho strzeliłem. I nie, żebym miał do niego żal, tylko przez te nerwowość przeklęte.

Sąd na uspokojenie nerwów przepisał panu F. receptę w postaci wyroku, skazującego na tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

GORĄCE UCZUCIE

— Pojęcia pan nie ma, jak pozory czasem mylą — westchnął pan Kopelowicz. Byłem przekonany, że moja żona mnie wcale nie kocha. A tymczasem...

Pan znał moją żonę. Ładna kobieta, co?... Ja ją wziąłem, można powiedzieć w jednej koszuli. Nic nie miała. Kupiłem jej wszystko, kupiłem meble, urządziłem mieszkanie.

Ale nie pasowaliśmy do siebie... Ja jej nie odpowiadałem... Jak ona to mówiła?... Aha!... Nie odpowiadałem fizycznie. Duchowo ona była ze mnie zadowolona, ale fizycznie — nie.

Co zrobić? Jeszcze w szkole byłem słaby z fizyki. Zawsze miałem dwóję.

I ona sobie zaczęła szukać takich co lepiej znali fizykę ode mnie... Czasem robiłem jej wymówki.

— Gucia! Jak się nie wstydzisz mnie zdradzać? Zawsze byłem dla ciebie, jak ojciec.

To ona się uśmiechała.

— Dobry ojciec powinien się cieszyć, że jego córuchna ma powodzenie.

Rozumiesz pan? Kazała mi sie cieszyć. Ale ja nie mogłem. I martwiłem się.

Pewnego razu wyszła i więcej nie wróciła. Poszła do jakiegoś młodego malarza i została u niego. Musiał być dobry fizyk.

Zrozumiałem, że już mnie wcale nie kocha. I tymczasem się okazało odwrotnie... Pewnego dnia wróciłem wieczorem do domu i w drzwiach znalazłem list... Mam go przy sobie. Słuchaj pan.

„Mój najukochańszy!" Słyszy pan? „Mój najukochańszy! Odeszłam od ciebie tylko fizycznie. Tylko ciało poszło do innego. Duchowo zawsze jestem przy tobie... Wiem, że się wkrótce pocieszysz z inną kobietą. I nie mogłam znieść myśli, żebyś inną kochał pośród tych samych przedmiotów, które były świadkami naszej miłości! Żebyś ją całował na tem samem łóżku, na tej samej pościeli..."

Pan Kopelowicz miał łzy w oczach.

— Słyszysz pan? Co za uczucie? Co za delikatność! Ale to nie wszystko.

„Zabieram więc łóżko i pościel i toaletę. Te przedmioty będą mi zawsze przypominały chwile przeżyte przy tobie. Zabieram zegary, które wydzwaniały godziny naszego wspólnego życia. Zabieram serwis..."

Co tu dużo gadać. Wszystko zabrała! Nawet nocnik, żeby na nim inna kobieta nie usiadła, nawet moją bieliznę, żeby jej mnie przypominała... Zostawiła puste mieszkanie... Pan rozumiesz co za miłość, co za przywiązanie?

Pan Kopelowicz płakał rzewnie.

— Ja nigdy nie wiedziałem, że ona mnie tak kocha...

Napoleon Sokół

SPORT

„EMIGRACJA" PRZEGRYWA

W Lens rozegrany został mecz piłkarski między reprez. polskiej emigracji we Francji a świetnym klubem belgijskim „Daring". Zwyciężyli Belgowie w stosunku 5:2 (3:1).

MIRKÓW — JUR 10:0 (5:0)

W Jeziornie odbył się interesujący mecz między powyższemi drużynami, który zakończył się bezapelacyjnem zwycięstwem „Mirkowa" 10:0. Zwycięzcy zaprezentowali się doskonale.

WALASIEWICZOWNA WRACA

W ub. sobotę Stanisława Walasiewiczówna opuściła Nowy Jork, udając się w powrotną drogę do Polski. Walasiewiczówna wraca do kraju na „Pułaskim". Prawdopodobnie nasza mistrzyni przybędzie do Warszawy dn. 16 b. m.

Pierwszy jej start nastąpi dn. 24 b. m. na Międzynarodowych Zawodach Lekkoatletycznych o mistrzostwo Warszawy.

AZS MISTRZEM LEKKOATLET.

Po zwycięstwie nad Warszawianką AZS zdobył ostatecznie drużynowe mistrzostwo okręgu warszawskiegfo. W sezonie bieżącym jedynym groźnym przeciwnikiem akademików była Warszawianka, Polonja bowiem zrezygnowała z mistrzostw, nie mogąc skompletować drużyny.

MECZ BOKSERÓW ZAWODOWYCH POLSKI I NIEMIEC W KRÓL. HUCIE

W najbliższy czwartek, dnia 7 czerwca rozegrany zostanie w Królewskiej Hucie poraz pierwszy międzypaństwowy mecz bokserów zawodowych Polski i Niemiec. Program walk obejmuje cztery spotkania.

GRY SPORTOWE W STOLICY

W koszykówce męskiej o mistrzostwo Warszawy AZS wygrał z pruszkowskim Strzelcem 36:14, Skra pokonała Makabi 35:17, a Polonja zwyciężyła Strzelca warszawskiego 35:11. W koszykówce kobiecej Warszawianka wygrała z Makabi 4:3, w Szczypiorniaku Legja wygrała z AZS 2:5, ale mimo to zajęła dopiero 3-cie miejsce w rozgrywkach za Warszawianką i AZS.

Wielki konkurs

zadań i ciekawych pytań

Dziś podajemy dwa dalsze zadania 4-ej serji. Oto one:

10. UKŁADANKA

1. x x x x x
2. x x x x x x
3. x x x x x x
4. x x x x x
5. x x x x x
6. x x x x x x
7. x x x x x x
8. x x x x x
9. x x x x x

Na miejsce krzyżyków należy wstawić litery; znaczenie słów: 1) osłona śmiertelna, 2) inaczej tama, 3) imię męskie, 4) przyrząd do oświetlania, 5) sposób powitania, 6) inaczej okręt, 7) ozdoba kobieca, 8) imię żeńskie, 9) sprzęt sportowy.

Litery, czytane zgóry na dół, dadzą nazwę okrętu, głośnego z wyprawy wśród lodów.

11. Ile i jakie ułożysz słowa z liter, zawartych w słowie „ROZMACH"

Uwaga: W zadaniu Nr. 5 należy sylabę „na" zamienić na sylabę „ki".

Przypominamy, że rozwiązania należy nadsyłać wszystkie razem (ostatnie zadania podamy w sobotę). Termin składania do dnia 14 czerwca.

Wczoraj zakończyliśmy przyjmowanie rozwiązań 3-ej serji. W najbliższym czasie podamy rozstrzygnięcie tej serji oraz komu przyznane zostaną nagrody.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 4
Nr. gazety 157

Gdynia, widziana przez okulary człowieka pracy

Drożyzna w Gdyni przeraża. Nawet produkty, które z Gdyni wychodzą do kraju, tu są o wiele droższe. Ryby, banany, pardessy są sprzedawane po horrendalnej cenie. Oczywiście np. truskawki, jabłka i t. p. są wyjątkowym luksusem, a produkty codziennej potrzeby mają swoją „gdyńską" cenę.

Nawet owe flondry, rozwożone po ulicach, o których niskiej cenie tak dużo się pisze, nie są sprzedawane za „bezcen".

A propos flondry! Niejedna niewiasta z ludu zgorszona jest bezceremonjalnością sprzedawcy, który spoglądając na okna wrzeszczy, jak kłócąca się kumoszka: flondry, flondry, flondry!

Kiedyś nawet jakaś niewiasta oburzyła się na sprzedawcę, bo myślała, że to na nią obelżywe wyrazy rzuca. I pomyśleć: nazwa tak smacznej ryby służy wśród ludzi za obelżywe przezwisko. Tu flondra i tam flondra. Tam ryba, gdzie indziej zwykły... „flejtuch". Mój przyjaciel westchnął i rzekł: „co kraj to inny obyczaj", jakby Gdynia nie była perłą i śmietnikiem całej Polski, do której przyjeżdża codziennie nowa fala ludzi pracy i opryszków, szukających łatwego zarobku.

Zarobić w Gdyni nie jest łatwo. A teraz właśnie pracuje specjalna komisja, która rejestruje i osądza rokotników, czy uznać ich za robotników portowych można, czy też nie. Komisja ta oczyści mocno nasz polski port od szumowin, które zlatują się tu nadal z całego świata.

Szmugiel w Gdyni nie popłaca. raz dlatego, że, naprzykład, za paczkę papierosów zagranicznych bez stempla akcyjnego, można otrzymać wielką karę, a po 2-gie, że w Gdyni... wiedzą sąsiedzi, jak kto... żyje i w razie czego... już go za kark biorą. Oczywiście, że jeszcze to i owo płynie do Polski. Ale jest to raczej snobizm, pozerstwo, aniżeli istotna chęć szmuglerstwa. Zresztą puszka ananasów jest w Warszawie w tej samej cenie jak w Gdyni, a papierosy polskie lepsze, bo palaczy polskich ów holendenrski tytoń do stałego palenia nie zachęca. Nie lubią go na brzegu.

Gdynia jest przepiękna. I na tej piękności chcieli i chcą żyć różni Ruszczewscy, na tej piękności wyrosły „Atlantiki", na tej płaszczyźnie wyrośnie jeszcze sporo różnych afer, o których się „myśli", a o których się „nie mówi", bo „silne są ręce tych", którzy tworzą te afery. Jedne wybuchają w swoim czasie, inne po niewczasie, jeszcze inne są przedmiotem badań. Miejscowi ludzie, gdyńszczanie chcą jednego: aby ich prośby i skargi były rozpatrywane poważnie, skrupulatnie, z całą troską o Gdynię !... szybko.

Gdynia rośnie, rośnie tak szybko, jak nie marzyli nawet ci, którzy o Gdynię walczyli, a nawet szybciej, aniżeli marzyli sobie ci, którzy ją budowali i budują. Będzie olbrzymim portem. O tem przekonani są wszyscy ludzie: od robotnika portowego do Kaszuba.

Kaszuba, Kaszuba, Kaszub jest najczęściej skryty, jak morze, które w swej głębi tyle tajemnic chowa. Ale Kaszub kocha już nietylko swoje wybrzeże, na którem ujrzał światło dzienne, ale i całą Polskę, która wybrzeże Kaszubów wyciągnęła z nędzy, a zrobiła z nich bogaczy, dała im byt, otoczyła ich specjalną opieką, pamiętając, że mimo wszystkie burze, idące z morza Niemieckiego, ostali się wierni Polsce. Kaszub to dziś piękny wyraz w ustach Polaków. Kaszub, to wspomnienie o przebytych walkach, o polskiem morzu, tak bardzo ukochanem morzu.

Chatki kaszubskie zastąpione już kamienicami, wiele z nich znalazło się wśród olbrzymich bloków mieszkalnych, a prawie wszystkim zasłonił się widok morza.

Jako symbol ostanie się chyba owa chatka Kaszuba, w której kochał, cierpiał i bojował Stefan Żeromski, w której napisał nieśmiertelny „Wiatr od morza". Z tych okienek facjatki maleńkiego domku spoglądały jego oczy na morze, płuca wchłaniały ów wiatr polskiego morza, a serce tworzyło dzieło, które wyśpiewało hymn, przez wszystkich w duszy odczuwany.

I dlatego może dobrze się stało, że troskliwy o wybrzeże, Pomorze i Gdynię Rząd Polski świadomie czy bezwiednie buduje nowe molo, otworzy widok z owej chatki na morze, aby duch Żeromskiego, który zapewne brzegiem morskim wędrówki pielgrzyma odprawia — mógł widzieć miejsce tworzenia.

A my wędrówki do morza sprawując, nie ominiemy i tej chatki Żeromskiego.

I dlatego właśnie dziennikarze polscy na chacie tej tablicę Żeromskiemu ufundowali. Aby przechodzień czytał i wspominał.

Tak się bowiem stało, że imię Żeromskiego zostało związane na wieki z morzem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Birbantka, która zadecydowała o życiu

Tak pisze do nas P. IRUSIA W. B.:

„Szanowny Panie!

Czytałam wiele pożytecznych rad Pana i dlatego zwracam się, żeby i mnie Pan dał jaką dobrą radę.

Kocham i możliwe, że jestem kochaną, gdyż mój najdroższy nie ma żadnej kobiety. Chcę jednak, żeby się Pan mógł lepiej wczuć w moją sprawę, więc trzeba z nią Pana zapoznać.

Dwa lata temu zapoznałam chłopczyka u szwagra. Był dosyć miły. Ale na tem się nie skończyło, choć go spotkałam później na ulicy i siłą mnie zaciągnął do szwagra (wtedy tam nie chodziłam). Później znów spotkaliśmy się w niedzielę i była taka maleńka birbantka, w czasie której stało się coś, czego nie mogę pojąć do dzisiejszego dnia. Zaczęliśmy żyć ze sobą.

Po krótkim czasie zaczęłam go zdradzać, ale niezupełnie. Zaczęłam się spotykać z innymi tak, że nawet zrywaliśmy kilkakrotnie. Winna — zawsze przepraszałam.

Teraz stało się coś innego. Otóż On idzie do wojska. Sądziliśmy, że jego nie wezmą, bo już miał jedno odroczenie. Teraz bomba pękła.

On, znając mój temperament i chwiejny charakter, zostawia mi wolność, obiecując pisywanie listów i spotykania podczas jego służby. Kocham go, zgodziłam się na to, ale co z tego będzie? Czy on wróci do mnie, czy tylko może to jest wymówka z jego strony? Może już mnie naprawdę nie kocha? Sama nie wiem, co zrobić! Radź, drogi Panie, bo już chodzę przez te kilka tygodni jak cień. Chcę jego szczęścia, bo kocham go, ale dlaczego ja mam cierpieć? Przecież i mnie się coś należy, choć odrobina pewności na dalsze jutro, a tu nic nie mogę on niego wydobyć! Jestem na tyle śmiała, że wszystko zrobię, byle jego zatrzymać przy sobie.

Mam już lat 22 i niezadługo będą się ze mnie śmieli, że jestem starą panną. Ja na to gwiżdżę, byle tylko mieć tę pewność, że On po powrocie z wojska będzie nadal ze mną żył. Już nie żądam ślubu, bo nie mamy warunków ku temu.

Radź, Panie, bo nie wiem, co zrobić. W każdym razie daleka jestem od samobójstwa, bo tylko tchórze tak robią. Czekam Pana rady, jak zbawienia!

Irusia W. B.

Musimy najpierw wyjaśnić sobie zasadniczą sprawę. Czy Pani chodzi o osobę ukochanego, czy też o „dalsze jutro", a więc uniknięcie staropanieństwa, zabezpieczenie sobie materjalne przyszłości? Do tytułu „starej panny" nie przywiązuje Pani wielkiej wagi (niema teraz starych panien!). Słusznie. Chce Pani zatem utrzymać stosunek ze swym ukochanym ze względów materjalnych? Czy właśnie tego rodzaju zapewnienia chciała Pani od niego „wydobyć"? Zdaje się, że tak, choć pisze Pani o tem bardzo niewyraźnie.

Czy obecnie zapewniał Pani byt? Czy rozterka Pani płynie stąd, że teraz pozostanie Pani bez środków do życia?...

Jeśli istotnie tak jest, to rada jest jedna: szukać pracy. Zgłosić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia". Innej rady niema. Jakże bowiem można zagwarantować sobie inaczej utrzymanie?

Może się jednak mylimy? Może nie chodzi tu zupełnie o względy materjalne, a istotnie kocha Pani i nie chce stracić ukochanego, którego odsunie od Pani wojsko. Jeśli tak, sprawa jest łatwiejsza. Trzeba mu okazać, że Pani pamięta o Nim, myśli i kocha bardzo. Nie potrafi Pani opanować swego temperamentu, oprzeć się pokusom, kiedy On będzie w wojsku? Jeśli w sercu Pani płonie uczucie tak mocne, jak to w niektórych ustępach listu Pani twierdzi, wtedy Pani się oprze i zapanuje nad temperamentem. Ukochany, mając dowody wierności, pamięci, serdeczności — powróci.

Musi to być człowiek porządny i rozumny. Idąc do wojska, przypuszcza, że Pani może poznać kogoś, kto potrafi się wkraść do Jej serca i owładnąć niem. Zostawił więc Pani swobodę. Uczynił słusznie bez względu na to, czy kocha, czy nie. Ma Pani okazję wykazania prawdziwości swego uczucia, jeśli dochowa mu Pani wierności przez czas służby wojskowej, a nie jest Pani skrępowana, jeśli uczucie okaże się słabiuchne i zaniknie pod spojrzeniem innych oczu!...

W każdym razie prosimy o trochę wyjaśnień, by nasza rada mogła być istotnie trafna.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości"

Złudzenia ekranu

W filmie „Król Hiszpanji" znajduje się scena walki Eddie Cantore z bykiem. Byk przygważdża prawie Cantora do ziemi. Widzowi nie śni się nawet, że byk, którego widzi na ekranie, może nie być żywym zwierzęciem, lecz automatem. Tymczasem tak jest w rzeczywistości. Ów byk jest modelem wykonanym z kauczuku przez znanego specjalistę i fachowca od tricków ekranowych Ned'a Mann'a.

Scenę z bykiem zaaranżowano w taki sposób: nabyto w Meksyku pięknego byka za 200 dolarów. Zabito go, ściągnięto zeń skórę i wygarbowano ją, lecz okazała się zbyt mała dla eksperymentu. Wobec tego Ned Mann sfabrykował byka z kauczuku, poczem okleił ten model skórą bycza. We wnętrzu modelu zainstalowano motorek elektryczny, kierowany przez człowieka, siedzącego na motocyklecie za bykiem.

Trick ten, który trwa na ekranie, jako walka między bykiem a Eddie Cantorem, wszystkiego osiem minut, kosztował niebylejaką sumę 60.000 dolarów i wymagał 2 miesiące usilnej pracy.

Dla filmu p. t. „Arka Noego" skonstruował Mann 7.000 modeli zwierząt mechanicznych wykonanych z celuloidu lub z papier mache; praca ta trwała 6 miesięcy. Mann również fabrykuje modele samochodów, lokomotyw, parowców, aeroplanów, które ulegają zniszczeniu podczas katastrof, zderzenia, pożaru etc. Obecnie pracuje Mann nad wykonaniem różnych tricków do nowego filmu Kordy — powieści Wills'a.

Kilka dni nad morzem

Od kilku dni jestem ponury, zgnębiony, znudzony życiem. Skarżę się przyjecialowi:

— Powieś się, albo szukaj wrażeń — doradza ten „zacny" człowiek.

Wybieram to drugie, jako łatwiejsze, przyjemniejsze i mniej skomplikowane. Gdzie jednak szukać wrażeń?

— Jedź nad morze, zanurzysz się w lodowatym Bałtyku, a wszystkie zmartwienia przejdą. A nie zapomnij wziąć kostium kąpielowy — dodaje złośliwie, spoglądając na termomert, wskazujący 8 stopni ciepła.

Powiedziane, zrobione. Pędzę do domu, chwytam neseser, żegnam się czule z żoną, ściskam kotka i sunę na dworzec.

Pociąg dość pusty. Trochę wojskowych, urzędnicy, kupcy. Nie widać kobiet i dzieci, znak, że sezon morski jeszcze się nie rozpoczął. Podróż rozpoczyna się pod złą wróżbą. Kiedy parowóz, ciężko dysząc, wysuwa się z hali dworcowej, przypominam sobie, że mój dowód osobisty został w biurku.

Prócz legitymacji dziennikarskiej nie mam żadnych dokumentów. Jestem poważnie zmartwiony. Wyobrażam sobie bowiem już ten moment, kiedy zatrzymają mnie na granicy i będę musiał wracać do domu. Zdenerwowanie czasem dobrze działa na sen. Usypiam i budzę się dopiero w Tczewie, gdy przodownik policji prosi o dokumenty. Wręczam mu legitymację Związku Dziennikarzy, przyczem wyjaśniam, że dowód osobisty zostawiłem w domu.

— Ależ to w zupełności wystarcza — tłumaczy bardzo uprzejmie przedstawiciel władzy. Kamień spadł mi z serca.

Gdynia. Lokuję się w miłym pensjonacie na Kamiennej Górze. Silny wiatr, dmący na wybrzeżu od szeregu dni, ustał i słońce już od rana wcale dobrze grzeje. Temperatura mocno się ocieplila.

— A toś wpadł — myślę o przyjacielu — jeszcze będę się kąpał.

Wychodzę z pensjonatu i kieruję się w strone morza. Zdaleka już słyszę piekielny hałas— coś stęka, wyje, trzeszczy. Im bliżej mola pasażerskiego, tem potężniejszy hałas. Wreszcie widzę o co chodzi, dostrzegam potężna drage. Pogłębia ona dno, co umożliwi w przyszłości nawet wielkim statkom przybicie do przystani „Żeglugi".

Wydobyty przez dragę piasek nawożony jest wagonikami częściowo na plaże, które w tym roku mają być poszerzone i przedłużone w kierunku Orłowa, częściowo na bulwar, wiodący do Domu Zdrojowego, który ma być upodobniony do głównej promenady.

Wchodzę na dawny pomost pasażerski. Mówię dawny, ponieważ zostały z niego zaledwie smętne resztki. Przy wejściu stoi dżentelmen, który inkasuje za obejrzenie szczątków mola 10 groszy i objaśnia mnie wzamian za to, że stare molo drewniane rozebrane będzie doszczętnie, a wybudowany zostanie w przyszłym roku wspaniały reprezentacyjny pomost betonowy.

Na plaży praca wre w całej pełni. Czyszczą i przesypują piasek, myją kabiny, malują budynki. Przedsiębiorcy spodziewają się, że upały z kwietnia i pierwszych dni maja wkrótce powrócą i że napływ gości rozpocznie się już w czerwcu. W związku z tem podskoczyły również fantastycznie ceny mieszkań w Gdyni.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Felek, u kresu sił, skoczył do przyległego pokoju i otwierając drzwi z trzaskiem, zawołał:

— Stryju, bardzo proszę do mnie!...

Do pokoju wszedł Emil w towarzystwie Antonicko.

Tola na jego widok cofnęła się przerażona...

Wybełkotała:

— Pan... Antoni... Ellicki?

— Pani mnie poznaje?

Tola skinęła tylko głową, bo oszołomienie odjęło jej mowę.

Dopiero po chwili zdobyła się na parę słów:

— A więc udało się panu uniknąć śmierci, która mi zabrała moje dzieciątko Niusieńkę?

— Tak, droga pani. Niebo pozwoliło mi przetrzymać jeszcze i tę katastrofę... i wiele innych... przedtem i potem... Ma widocznie swoje zamiary...

— A więc, panie Antosiu... Skoro Bóg uniemożliwił panu ocalenie mego dzieciątka, którego opłakiwać nie przestaję, niechże mi pan przynajmniej dopomoże uratować moje drugie dziecko. Wie pan już, zapewne, o co proszę pana Feliksa... Moja Marysia umrze, jeżeli Felek do niej nie wróci... Pan chyba pamięta Marysię? Otóż, biedaczka, umiera... Umiera, słyszy pan? O, pan nie wie, jaki to ból utracić dziecko, zwłaszcza teraz w chwili, gdy pan swoje odzyskał...

— Moje? Ach, tak... rzeczywiście... odznalazłem...

— No właśnie... Otóż uważam, że ojcowie i matki powinni się wspierać nawzajem. Niebo, które pana ocaliło, nie zechce mnie chyba pozbawiać obojga dzieci? Jedno mi już zabrało... To chyba dość... Niechże mi przynajmniej pozostawi drugie.

Była tak wzburzona i spłakana, że Antoni rzekł jej przedewszystkiem:

— Pani Tolu... błagam panią... niech się najpierw pani uspokoi.

— Ja mam się uspokoić? Czyż pan nie słyszał nic z tego, co panu mówiłam? Czyż pan jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że moja córka umiera, a ja nawet nie wiem, dlaczego ten, który ją kocha, zerwał z nią i zabija mi tem moje dziecko? Na szczęście tym kimś jest pański syn, panie Antosiu, i pański bratanek, panie Emilu. Jestem przekonana, że zmusicie go do wyjawienia powodów, dla których porzucił moją córkę albo przynajmniej panowie mi to powiedzą za niego, bo chyba znacie je wszyscy...

Wszyscy trzej ze szczerą litością spoglądali na rozpacz Toli, graniczącą już niemal z obłędem.

Pierwszy odezwał się Antoni, mówiąc z głębokiem wzruszeniem:

— Ból pani jest mi doprawdy niezmiernie przykry.. Pamiętam dobrze dzieci pani i pamiętam, jaka pani dla mnie była zawsze uprzejma w Brazylji...

— Tem bardziej liczę na to, że pan zlituje się nad moją rozpaczą i spełni moją prośbę.

— Niestety... droga pani... nie możemy pani dodać ani słowa do tego, co pani rzekł Felek! — odpowiedział Antoni.

— I do tego — dodał Emil, — co ja sam powiedziałem pannie Marysi.

To już wzburzyło Tolę do najwyższego stopnia. Zawołała:

— I panowie sobie wyobrażają, że ja się zadowolnię takiemi wykrętami? O, nie! Skoro pan Feliks decyduje się na to, żeby zabić Marysię, którą przecież kocha i może też na własną śmierć, bo wiem, że życie bez niej nie ma dla niego żadnej wartości, to za tem wszystkiem musi się kryć jakaś straszliwa okropna tajemnica!. I ja ją znam!...

— Co??? Pani ją zna? — zapytał ostro Antoni, blednąc straszliwie i podchodząc do Toli.

— Aha, wpadł pan!... — zaśmiała się boleśnie Tola. — Widzi pan, że miałam rację. Sam się pan zdradził i mimowoli przyznał się do wszystkiego.

Antoni teraz dopiero zrozumiał, jak nieostrożnie się wygadał. Chciał się cofnąć, ale już było za późno. Bo teraz już sobie uprzytomnił, że przecież Tola nie mogła o niczem wiedzieć. Bo gdyby wiedziała całą prawdę, przecież nie dążyłaby do niemożliwości, do kazirodczego małżeństwa...

A jednak zrozumiał, że teraz już trzeba coś rzec.

Po chwili namysłu rzekł spokojnie:

— Nie będę więc już niczego przed panią ukrywał, ale jeżeli pani wszystko wie, poco pani właściwie nas pyta?

— Bo chciałam się upewnić w tem, co tylko podejrzewałam... Teraz rozumiem to uparte milczenie... Ta, która była tu przede mną, wymusiła na was obowiązek milczenia i jesteście jej posłuszni...

Teraz znów Antoni niczego nie rozumiał... Co to znów miało znaczyć?...

Zapytał:

— Przepraszam bardzo, co pani chce przez to powiedzieć?

— O, niech pan już teraz nie wykręca się, ani nie zaprzecza!... Sprawa jest już jasna!...

— Ależ czemu ja zaprzeczam?

— ... że tu był ktoś, co błagał o to, aby pan Feliks wyrzekł się Marysi... I to był ktoś, co, niestety, ma pewne prawa do Marysi, prawa bardzo wielkie i święte...

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie. I zarazem odetchnęli. Bo zrozumieli, że tajemnica, o której mówi Tola, jest inna, zapewne, znacznie mniej tragiczna. Trzeba będzie z niej skorzystać, aby rzeczywiście uczynić ją prawdziwym powodem zerwania Felka z Marysią.

Póki ci trzej to obmyślali, Tola nie wytrzymała i znów zawołała:

— Ach, więc panowie milczą w dalszym ciągu? Rozumiem, panowie przyrzekli. Ale teraz już za późno. Dlatego też, ja się nie będę bawiła w tajemnice, tylko odrazu powiem, jak sprawa stoi i postaram się was tak wzruszyć, że wszystkie argumenty, przytoczone przez tamtą osobę, upadną... Oświadczyła mi wyraźnie, że nie cofnie się przed niczem, aby nie dopuścić do tego małżeństwa, którego nie chce... że gotowa jest narazić się na największy skandal, okryć się najstraszliwszą hańbą... Tak dalece jej zależy na tem, aby Marysia poszła do klasztoru... W tem zaślepieniu woli śmierć nieszczęsnego dziecka, niż jej życie świeckie. Tem tylko tłumaczy się, dlaczego powiedziała panom całą prawdę...

Emil ścisnął Felka za rękę. Domyślał się, że Tola ma na myśli swoją siostrę. Ale cóż Barbara miała im powiedzieć? Co wyznać? Z czego się zwierzyć?

Tola nie mogła utrzymać milczenia ani przez chwilę i wybuchnęła:

— A więc? Panowie jeszcze milczą? O, ależ to już nie do wytrzymania!... Czemu panowie zadają mi takie piekielne katusze i udręki? Nie chcecie się nawet przyznać, że już wiecie, iż Marysia nie jest moją córką?

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

UWODZICIEL ZARZUCA SIECI

Panna Tecia, nie mogąc się doczekać słowa od Noderskiego, zapytała z uśmiechem:

— Stęsknił się pan za nowym transportem krawatów?...

— Tak!... Za krawatami i za czemś jeszcze!... Raczej należy powiedzieć: za czemś i za krawatami!...

Uśmiechnęła się.

— Mamy znów coprawda niewielki transport, ale bardzo pięknych rzeczy na lato.

Sięgnęła do pudła i poczęła wyciągać wzorzyste kawałki materjału.

— Proszę, jakie to ładne! A przytem bardzo modne!... I oryginalne. Takich pan jeszcze nie dostanie w całej Warszawie!..

Układała krawaty jeden obok drugiego, tworząc z nich tęczę barw i odcieni.

Noderski to spoglądał na jej zwinne ręce, to na twarzyczkę, lekko zarumienioną, bez przerwy uśmiechniętą, wdzięczny rysunek czoła, piękny wykrój ust.

Wyprężyła się na chwilę, by sięgnąć po jakieś pudełko, a pod cienką bluzeczką i ciemnym fartuszkiem zarysował się owal dziewczęcych piersi. Noderski przygryzł usta.

Odwrócił się na chwilę. Spojrzał na krawaty, gdyż poczuł, że nie zdoła zapanować nad sobą i wybuchnie potokiem słów, odsłaniających burzę zmysłów, jaka w nim rozszalała.

Pośpiesznie powiedział:

— Nudno musi być pani w sklepie spędzać cały dzień!...

— O, nie! Przychodzi do nas wielu klientów. Coprawda, ostatnio ruch zmalał bardzo, ale nie stoi się bezczynnie. W czasie dłuższych przerw, czytam książki. Właśnie niedawno skończyłam jedną.

— A jakie książki pani czytuje?

— O, najrozmaitsze. Wszystkie mnie ciekawią. Teraz zaczytuje się w Żeromskim. Czytam i czytam. Trudno się oderwać czasem!... Żeromski pisze tak pięknie!...

Noderski ze wstydem pomyślał, że ledwie pamięta niektóre tytuły książek tego wielkiego pisarza. Z lubością wczytywał się w literaturę zupełnie odmienną, szukając nie poznania dusz ludzkich, a perwersyj. Wolał też zaraz zmienić temat rozmowy.

— Czy równie gorąco lubi pani teatr?

— Do teatru chodzę bardzo rzadko. To dość kosztowna rozrywka, jak dla mnie.

— Jednak w pani wieku nie można się obyć bez rozrywek!... Pani zapewne tańczy, śpiewa, może gra?..

— Owszem, bardzo lubię tańczyć, ale do tego mam zbyt mało okazji. Śpiewam tylko dla siebie, a gram... bardzo słabo na fortepianie.

— Na fortepianie? — zdziwił się Noderski.

— Owszem... Nauczyłam się swego czasu...

— A nie utrzymuje pani żadnych znajomości?

— Nie mam znajomości. W domu niema mnie cały dzień. Wieczorem zaprzątają mnie nieco obowiązki domowe. Potem jest już za późno na wizyty!...

— A w święta? Dni są takie piękne! Czy nie urządza pani jakich wycieczek? To tak miło wyrwać się z pomiędzy rozpalonych murów i odetchnąć świeżem powietrzem, w którem pachną losy i łąki!...

— O, tak!.. Szalenie lubię las, wieś!...

— A teraz nie tak trudno wydostać się za miasto, choćby dosyć daleko przy dzisiejszych środkach lokomocji!...

— Kto ma taki samochód, jak pan, to naturalnie!...

— Z mojego samochodu mogą korzystać moi znajomi!

— To pan bardzo uprzejmy!... — szepnęła i pochyliła główkę.

Noderski nie wiedział, jak sobie wytłumaczyć jej milczenie.

— Czy nic pan nie wybrał? — zapytała?

— To dopiero upór i ostrożność! — zaklął w duchu Noderski. — Czy, do djabła, można delikatniej zaproponować przejażdżę?...

Dodał jednak zaraz głośno:

— Niech mi pani sama zechce wybrać z pół tuzina najładniejszych krawatów wedle swego gustu!...

— A jeśli się nie będą panu podobały?

— Jestem zgóry pewny, że spodobają mi się!

Nagle postanowił:

— Nie odpowiedziała nic na wyraźną propozycję, bo może nie zrozumiała.

Zapytał więc wprost:

— Czy pani nie zechciałaby skorzystać z tego samochodu, który często stoi bezczynnie i nudzi się?...

Spojrzała na niego. Przechyliła wdzięcznie główkę i uśmiechnęła się:

— Bardzo panu dziękuję... Pan jest bardzo uprzejmy!...

— Zgadza się pani?! — krzyknął już uradowany.

— Ja nie mam czasu. Przez cały dzień jestem w sklepie. Niestety, nie mogę zatem skorzystać z uprzejmości pana.

— Co to znaczy? — zadał sobie pytanie. — Odmowa w delikatny sposób, czy też istotnie brak czasu.

— A po zamknięciu sklepu?

— Po zamknięciu sklepu muszę śpieszyć do domu, a mieszkam bardzo daleko. Na Pradze.

— Koło Bazyliki!..

— Skąd pan wie?

— Kiedyś poszedłem za panią, nie mogąc od niej oderwać oczu!

Patrzyła na niego szeroko otwartemi oczami.

— Pani jechała tramwajem, a ja za tramwajem samochodem.

— I poco?..

— Powiedziałem pani: nie mogłem oczu oderwać od pani!

Dalszy ciąg jutro.

Nieudolność dyrekcji „Parowozu" źródłem nędzy robotników

Zrozpaczony widmem bezrobocia pracownik dostał ataku nerwowego

(B. J.) Sytuacja robotników „Parowozu" staje się z dnia na dzień groźniejszą. Groza zbliżającego się bezrobocia i nędza zaczyna przybierać formy wprost tragiczne. Wczoraj w czasie rozmowy na temat zamknięcia fabryki dostał nagle ataku nerwowego i ataku serca długoletni pracownik „Parowozu" p. Mackiewicz. Wezwane Pogotowie przewiozło nieszczęśliwą ofiarę redukcji w stanie bardzo groźnym do szpitala. Mackiewicz jest obarczony liczną rodziną i wrazie utraty pracy znalazłby się bez wszelkich środków do życia.

WCZORAJSZA MASÓWKA

Zgodnie z zapowiedzią odbyła się wczoraj o godzinie 4.30 po poł. masówka robotników na terenie fabryki. Zebrali się wszyscy robotnicy w liczbie 300 osób i wysłuchali sprawozdania delegatów z odbytych konferencyj u władz. Jak już donosiliśmy, rezultat tych konferencyj jest dotychczas niezadawalający. W dniu wczorajszym doszło do wiadomości delegatów, że na dzień dzisiejszy zwołana została konferencja Dyrekcji fabryki „Parowóz" z panem wiceministrem Komunikacji Piaskowskim. Wyniki tej konferencji przesądzą o dalszym losie robotników, dlatego też zebrani na masówce pracownicy „Parowozu" postanowili wstrzymać się z dalszą akcją do środy bieżącego tygodnia.

NIEUDOLNE POSUNIĘCIA DYREKCJI

Z rozmów przeprowadzonych wczoraj z delegatami robotników wynieśliśmy wiele materjału, rzucającego jaskrawe światło na dzisiejszą dyrekcję fabryki i nabraliśmy przekonania, że kierownictwo fabryki spoczywa w niewłaściwych rękach.

Oto jeden z licznych przykładów:

Wiosną każdego roku Ministerstwo Komunikacji rozpisuje przetarg na dostawę parowozów. W przetargu takim w roku bieżącym wzięło udział kilka fabryk a między innemi i fabryka „Parowóz". Okazało się, ż edzięki różnicy 2700 złotych czyli kwoty o jaką oferta „Parowozu" przewyższała oferty przedsiębiorstw prowincjonalnych, p. Lansberg nie utrzymał się w konkurencji. Wykonanie zamówień kolejowych otrzymała firma H. Cegielski w Poznaniu.

Wypada się na tem miejscu zastanowić, jakie względy kierowały w tym wypadku polityką dyrekcji „Parowozu", trudno bowiem przypuszczać, żeby w perspektywie wielomiljonowych zamówień nie udało się skreślić z którejkolwiek pozycji kwoty dwóch tysięcy kilkuset złotych. Fakt taki świadczy już nietylko o braku elementarnych podstaw gospodarowania fabryką, ale o braku ambicji kupieckiej p. Landsberga! Takiego wypadku nie daruje się na egzaminie w szkole handlowej.

I jakiż jest rezultat rządów p. Landsberga? Obserwujemy go dziś na terenie fabryki. Robotnicy zrozpaczeni wytworzoną sytuacją wydają dyrekcji fabryki najlepsze chyba świadectwo!

A teraz najciekawsze, jakiemi środkami usiłuje dyrekcja fabryki zapobiec wytwarzającej się katastrofie?

Delegat robotników p. Boryszewski objaśnia nas:

— Kiedy udaliśmy się do pana Landsberga, aby naradzić się co do dalszej egzystencji fabryki, dyrektor oświadczył nam, że nie widzi żadnego wyjścia z sytuacji. Zamówień niema — fabryka musi przerwać pracę! A kiedy zaproponowaliśmy, że może my zwrócimy się do Ministerstwa Komunikacji o zamówienia, p. Landsberg odpowiedział: „Idźcie! Może wam dadzą! A jak dadzą, to będziemy mówić o dalszej pracy!

— A czy istotnie prawdą jest — zapytuję — że „Parowóz" nie otrzymał zamówień Ministerstwa dzięki wyższej sumie oferty o 2700 złotych od innych przedsiębiorstw?

— Tak jest — oświadcza p. Boryszewski. Słyszeliśmy to sami w Ministerstwie.

A więc z jednej strony p. Lansberg nie umie, czy może nie chce utrzymać się w konkurencji, a z drugiej strony z zimnym spokojem godzi się na to, żeby robotnicy, których obowiązkiem nie jest przecież nic innego jak wykonywać wyznaczoną robotę, szli i za pana Landsberga prosili Ministerstwo o zamówienia. Do czego dochodzi! Czy gospodarka panów dyrektorów z „Perkuna" i z „Parowozu" pójdzie w dalszym ciągu w kierunku wyzyskiwania ciężkiej sytuacji robotników dla celów niewłaściwego pośrednictwa między dającymi zamówienia a dyrekcją fabryki? Bo stanowisko panów dyrektorów zaczyna być coraz bardziej nieetyczne i pozbawione wszelkiej ambicji.

Nie dowierzamy krążącym wśród robotników pogłoskom, jakoby nieudzielanie zamówień „Parowozowi" spowodowane było niechęcią władz ministerjalnych dla osoby pana Landsberga, raczej jesteśmy zdania, że czynniki miarodajne, mając tak widoczne oznaki nieudolności gospodarki p. Landsberga, winny zażądać zmiany na tem stanowisku. Pan Landsberg może sobie pójść na bezterminowy urlop, ale robotnicy „Parowozu" nie powinni utracić dotychczasowej pracy.

W interesie ogólnej gospodarki państwowej leży również, żeby „Parowóz" nie przerywał swojej egzystencji. Fabryka musi tylko przewegetować kilka miesięcy, bowiem na jesień bieżącego roku przyobiecane zostały „Parowozowi" zamówienia na nowe parowozy dla rządu sowieckiego przy budowie drugiej linji syberyjskiej. Byłoby więc rzeczą bardzo niewłaściwą pozbawiać ludzi obecnie pracy, skoro w przeciągu kilku miesięcy fabryka ruszyć może całą parą.

Dzisiejsza konferencja dyrekcji „Parowozu" z Ministerstwem Komunikacji powinna zdecydować o losie robotników. Jeśli tylko istnieją jakiekolwiek możliwości zatrudnienia robotników, to winny one być bezwarunkowo wzięte pod uwagę. Robotnicy „Parowozu" muszą nabrać przekonania, że zagrożona ich egzystencja stała się troską nietylko ich rodzin, nietylko opinji świata pracowniczego, ale i czynników miarodajnych.

Most się zawalił

pod ciężarami pojazdów

STANISŁAWÓW. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 10.15 zawalił się most drewniany na Bystrzycy sołotwińskiej pod Stanisławowem, na drodze wiodącej do Halicza.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy na moście znalazł się jednocześnie ciężki walec drogowy wraz z wozem na narzędzia, kilka furmanek z drzewem i kilkunastu pieszych. Pod tym ciężarem zawaliło się przęsło mostu na długości 27 metrów. Cztery osoby zostały poranione. Po przewiezieniu do szpitala jedna z nich zmarła.

Na miejsce przybyła straż pożarna i pogotowie ratunkowe.

Młodzi narodowcy hulają

Starcia z policją i strzelcami

TORUŃ. (P.A.T.). Grupa młodych Stronnictwa Narodowego w Rajkowach (pow. tczewski) usiłowała w dniu 3 b. m. urządzić nielegalny pochód, ściągając grupy młodzieży z pobliskich miejscowości.

Policja wezwała demonstrantów do rozejścia się. Ponieważ nawoływania nie odniosły skutku, a poszczególni demonstranci stawiali czynny opór, władze bezpieczeństwa zmuszone były rozproszyć tłum pałkami gumowemi. Porządek w krótkim czasie został przywrócony. W czasie rozpraszania dwaj funkcjonarjusze policji państw. odnieśli rany. Ze strony demonstrantów padło kilka strzałów w kierunku policji.

Tegoż dnia w pobliskiej wsi Wielki Garc wydarzyło się zajście z członkami Związku Strzeleckiego. Grupa młodych Stronnictwa Narodowego usiłowała napadać na strzelców, którzy odbywali ćwiczenia. Napastnicy zostali odparci przez zaczepionych. W związku z powyższem zajściem aresztowano 5 osób.

PRZEJAZD PROF. SCHMIDTA PRZEZ WARSZAWĘ

Pociągiem z Paryża do Moskwy przejeżdżał prof. Schmidt, dowódca ekspedycji na „Czeluskinie" wraz z kierownikiem ekspedycji ratunkowej Uszakowem. Bohatera epopei polarnej przywitali na dworcu członkowie ambasady sowieckiej w Warszawie, przedstawiciele koła polarnego w Warszawie Komitetu organiz. polskiej wyprawy na Spitzbergen, oraz liczni przedstawiciele prasy stołecznej. Na fotografji prof. Schmidt i Uszakow udzielają autografów na Dworcu Wschodnim w chwilę przed ruszeniem pociągu.

Najstarszy teatr na świecie

Włoska misja archeologiczna, przebywająca na wyspie Krecie dokonywała tam od czterech lat pod kierownictwem profesora Luigi Pernier badań nad ruinami, które znajdowały się niedaleko t. zw. pałacu legendarnego króla kreteńskiego, Minosa. Profesor Pernier stwierdził, iż ruiny te są resztką pozostałą po najstarszym teatrze, który istniał na świecie, w przybliżeniu na 1700 lat przed Nar. Chystusa.

Ruiny teatru Festos, tak się bowiem nazywa ta miejscowość, dowodzą, zdaniem prof. Pernier, iż już w tych zamierzchłych czasach kult teatru i sztuka sceniczna były wysoko rozwinięte. Jak wynika z odnalezionych na kamiennych ścianach rysunków i malowideł, na arenie amfiteatru teatralnego odbywały się m. in. i walki byków, w których rolę torreadorów pełniły również kobiety. Jedno z tych malowideł przedstawia byka, którego atakują dwie zapaśniczki - kobiety. Powalonego byka wyciągają za nogi z areny.

Odkrycie prof. Pernier wzbudziło ogólne zainteresowanie w świecie historyków i archeologów.

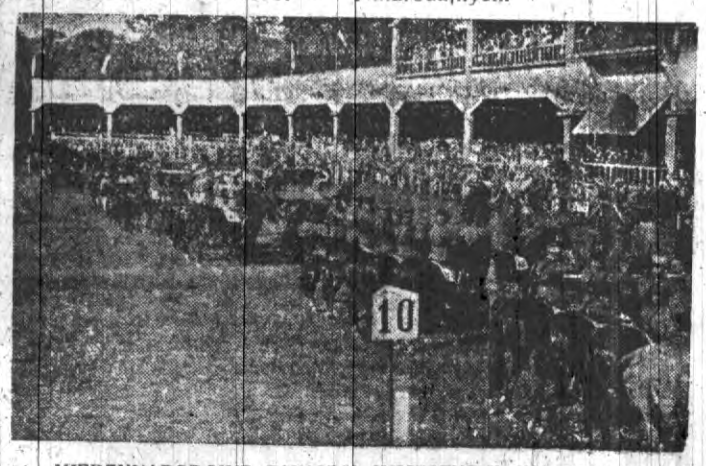

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY HIPPICZNE W WARSZAWIE

Dnia 1 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów hippicznych na torze w Łazienkach. W zawodach tych przyjmowali udział ekipy czechosłowacka, francuska, łotewska, niemiecka, rumuńska, szwedzka i polska. Fotografja przedstawia ogólny widok ekip podczas zawodów z dn. 2 b. m.

HUMOR ZAGRANICZNY

Jakby wyglądał parlament francuski, gdyby zasiadały w nim kobiety.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości" cena 10 gr.

Pokłosie wyborów czyli „indywidualny" protest pełnomocnika listy nr. 5

Aczkolwiek wybory do Rady Miejskiej mamy poza sobą niemniej przeto gęste opary tej atmosfery pozostały do dnia dzisiejszego.

Znane jest przysłowie: „Panie Boże, broń mię od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię". — W podobnej soli znalazł się Blok Gospodarczo-Społeczny.

Z jednej strony „nieprzyjaciel" niezbyt srogi, z drugiej — falanga karjerowiczów, niosąca swe „cenne" usługi Blokowi w nadziei uzyskania ochłapów z przysłowiowego żłobu, względnie łaskawszego wejrzenia za te skomlenie.

Wyścig karjerowiczów przyniósł niedźwiedzią przysługę w postaci niesmacznej ulotki, pozbawionej krzty etyki, a pełnej podłości, kłamstwa i oszczerstwa. Oczywiście Komitet Wyborczy Bloku musiał później uroczyście oświadczać, że z takiem „łajdactwem" niema nic wspólnego.

Specjalną rolę na czas wyborów obrał sobie „Dziennik Kresowy", początkowo bezstronny. Ze zdumieniem czytaliśmy rzetelne notatki o powstaniu Komitetu Chrześcijańskiego, podane bez odrobiny złośliwości. Naraz pęka bomba: z dnia na dzień sypią się coraz bardziej cyniczne, zakłamane artykuły.

Ma się wrażenie, że redaktor i właściciel drukarni w jednej osobie stracił orjentację, nie wie co ma pójść na maszynę jako ulotka przedwyborcza, dobrze płatna, a co jako wstępny artykuł beznadziejnej plachty — gazety.

Wybory już się skończyły a usłużny redaktor jeszcze prześciga się. Szczytem ignorancji i złej woli jest wczorajszy artykuł o proteście wyborczym.

Dlaczego redaktor uważa, że protest jest indywidualny, choć podpisało go 130 osób, a dlaczego np. niepoparty konkretnemi faktami, chyba dla tego, że redaktor go nie przeczytał.

Można bzdurzyć, co się komu podoba, ale bez uzurpowania sobie prawa wyrażania głosu opinji publicznej.

Energiczna sanacja miasteczka Jezior

Od energji jednego człowieka zależy bardzo dużo.

Naocznie przekonali się o tem obywatele miasteczka Jezior. W ciągu ostatniego, bardzo krótkiego czasu ulice oczyściły się od przedhistorycznych brudów, domy osiągnęły przyzwoity wygląd, usunięto rozwalone płoty, ganki nareperowano, ściany i kominy wybielono słowem Jeziory odmłodniały i obecnie zasługują na miano miasteczka, a nie jak dotychczas smrodliwej dziury.

Stało się to dzięki nowemu komendantowi posterunku policji w Jeziorach st. przodow. Władysławowi Napartemu. Pomimo uciążliwych prac wszyscy mieszkańcy są wdzięczni za energiczną działalność w powyższym kierunku.

Jak widać chęć i energja człowieka na odpowiedniem stanowisku dużo mogą zrobić dobrego.

Zwolnienie z więzienia sześciu komunistów

W uzupełnieniu procesu 7 komunistów, o czem donosiliśmy w numerze wczorajszym podajemy ciekawy wyrok w tej sprawie.

Mikołaj Chmielnicki został skazany na 1 rok więzienia, Aleksander Gabiec uniewinniony. Pozostali Włodzimierz Pytel Jan Mikiewicz, Włodzimierz Sawczuk, Mikołaj Gabiec i Wasyl Żurałewicz po 6 miesięcy każdy. Wszystkim skazanym został zaliczony areszt prewencyjny, wobec tego sześciu komunistów za wyjątkiem Chmielnickiego zostało z więzienia zwolnionych.

Stosunkowo b. łagodny wymiar kary, najłagodniejszy z dotychczas wygłaszanych, spowodowany został, jak wyjaśnił przewodniczący, młodocianym wiekiem oskarżonych i słabem napięciem złej woli.

Gość, który nie płaci w „Europie"

Onegdaj wieczorem zjawił się w Europie przeciętny gość, zamówił kolację, karafeczkę i t.p.

Po pierwszym do „Europy" zjawiają się różni ludzie, przybysz niczem nie odróżniał się od innych, najwyżej tem, że po spożyciu kolacji nie uregulował rachunku w sumie 7 zł. 30 gr. Nazwisko gościa: Franciszek Karpowicz, Brygidzka 42.

Zjawiają się na ten temat liczne pytania, jako to: po co było wybierać się do „Europy" nie mając pieniędzy, po co śrubować dość wysoki rachunek, po co karafeczka? Ustalenieniem odpowiedzi na powyższe pytania zajął się I Komisarjat P. P.

Z Teatru Miejskiego

W środę 6 go czerwca o godz. 8,15 premjera głośnej sztuki „Pani X" w 4-ch aktach Bissona grana na wszystkich scenach polskich z nadzwyczajnem powodzeniem. Reż. Jan Otrembski.

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku gdzie wystawi „Pani X".

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP"

Przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)

na pastylkach **Gloxinia (Marcinka)** bez pastylek

Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) naprzeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Ciężki upadek

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie przywieziono nieprzytomną dziewczynę lat 17 Marję Picewicz ze wsi Ostrówek ze złamanemi kośćmi udowemi obu nóg.

Wypadek miał miejce podczas huśtania się.

Pożar od pioruna

Od uderzenia pioruna spłonęły we wsi Tupiczany, gm. Wołpa 3 domy, 2 chlewy stanowiące własność Bryczko Stefana oraz Łapeckiego Stefana i Władysława. Straty wynoszą 8.000 złotych.

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

Kradzież szyn

Nieznani sprawcy skradli 3 szyny kolejowe, położone w pobliża dworca w Grodnie.

To dopiero sztuka, to siła... i ani śladu złodzieja.

Więcej dbałości o stan sanitarny

Liczne niedociągnięcia grodzieńskich posesyj pod względem sanitarnym zmuszają do interwencji władze bezpieczeństwa. W wypadkach rażącego niechlujstwa policja sporządza protokuły karne. W dniu wczorajszym takich protokułów spotządzono 7.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
pod dyrekcją JANA OTREMBSKIEGO

Dziś w środę 6 czerwca b.r. o godz. 20[15]
premjera
„PANI X"
Sztuka w 4-ech aktach Bissona
Bilety do nabycia w kasie Teatru

Podatki płatne w czerwcu

W miesiącu czerwcu płatne są następujące podatki.

1) do 15 czerwca państwowy podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w miesiącu maju b. r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przedsiębiorstwa przemysłowe od I — V kat. prowadzące księgi handlowe.

2) do 30 czerwca br. należność z tytułu nadzwyczajnej daniny majątkowej przez płatników II grupy kontygentowej.

3) do 5 czerwca II rata podatku dochodowego z tytułu kumulacji uposażeń.

4) podatek dochodowy od wynagrodzeń za najemną pracę w terminie do dni 8 miu po dokonaniu potrącenia podatku.

5) do 7 czerwca specjalny podatek od tantjem, potrącony przy wypłacie tantjem w m-cu maju br.

Ponadto w miesiącu czerwcu płatne są zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności w czerwcu tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze również z terminem płatności w tym miesiącu.

Zmiany personalne

P. prokurator S. O. Godlewski odchodzi z Grodna w związku z otrzymaną nominacją na notarjusza.

Dowódca piechoty dywizyjnej płk. Ćwierniak zostaje przeniesiony na równorzędne stanowisko do Krakowa.

Mjr. Młyniec zostaje przeniesiony do Poznania na stanowisko Komendanta Okręgu Strzeleckiego.

PLACE
budowlane i letniskowe w Łosośnie i
na raty 6-letnie
Informacje:
TOWARZYSTWO POWIERNICZE
Inż. E. Weychert i S-ka
Spółka firmowa
Dominikańska 16 tel. 15

Zawiadamiam
Sz. Klijentelę, że zaszczycana moja pracownia
OBUWIA
przy ul. Brzygidzkiej
została przeniesiona z dniem 30 maja z lokalu pod nr. 19 do nr. 11
(dawn. sklep Kotoka)
Z poważaniem **I. OSTROWSKI**

Zakład Krawiecki
F. PICEWICZ
Grodno, ul. Listowskiego
(obok lokalu S. U. P.)
Przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania.
Wykonanie solidne.
Ceny umiarkowane. 11

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. **Iberskiego**

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp od 25 gr.
Dziś
Największy przebój doby obecnej p. t.
Syn Dżungli
W rol. gł.
najpiękniej zbudowany mężczyzna świata
Buster Grabbe
oraz urocza
Frances Dee
Film, który wszyscy oglądać muszą.
W nadprogramie najnowsze **Aktualności Paramountu oraz PATA**
Wejście na pocz. seansów: 6, 8[30], 10[40] (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.
DZIŚ
Niezapomniany człowiek o stu twarzach mistrz maski — LON CHANEY
w najlepszej swej kreacji p. t.
Upiór w operze
Nadprogram:

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 25 gr.**
Długo oczekiwane arcydzieło osnute na tle autentycznych wydarzeń w g powieści Rysharda Conella p. t.
„HRABIA ZAROW"
reżyserji Scoedsacka, twórcy „King Konga"
w rol. głów. FAY WRAY, JOEL MC. GREA, R. ARMSTRONG
Ze względu na atrakcyjną treść i wyjątkowe artystyczne wykonanie „Hrabia Zarow" stał się sensacją świata filmowego
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIEŃKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10[15] **Wstęp od 25 gr.**
Dziś rewja gwiazd: WIKTOR MC LEGLEN
WILLIAM BOYD
NOAH BERRY
IWAN LEBIEDIEW
W potężnym przebojowym dramacie, który bezwątpienia jest najlepszym filmem wyświetlanym obecnie w Grodnie
KAJDANY ŻYCIA
Film ten olśni widza zupełnie nowym tematem i mistrzostwem realizacji

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17.
Redaktor—Wydawca Piotr Redźko.
Druk. Oleński i Rećko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 88